

# GDZIE TO GDZIE ZAGRAŁY TRĄBKI MYŚLIWSKIE?..



Organ Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich  
POD REDAKCJĄ MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

KOMITET REDAKCYJNY: BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI, OLGIERD ŚWIDA, WŁODZIMIERZ KORSAK, MICHAŁ K. PAWLIKOWSKI, JAN BOROWSKI

## Myśliwi wschodni a racjonalne podstawy łowiectwa

Niżej umieszczamy wnioski, które Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich złożyło władzom Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie na najbliższe walne zgromadzenie Związku. Publikując te wnioski w „Trąbkach myśliwskich”, stosujemy się przede wszystkim do polecenia zarządu Tow. Łow. Ziemi Wsch., powziętego uchwałą w dn. 9 III. 1933 r. — Poza tem uważamy, że sprawy poruszone we wnioskach są tak ważne i tak zasadnicze, iż jak najszerszy ogół myśliwych północno-wschodnich wiedzieć powinien, co ich reprezentacja t. j. Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich robi w obronie interesów łowiectwa wschodniego.

Redakcja.

Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich złożyło na najbliższe (wiosenne) walne zgromadzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie wnioski następujące:

Walne Zgromadzenie raczy uchwalić:

1) Wzywa się organa wykonawcze Związku do stałego i systematycznego wyjednywania u władz państwowych stosowania takich zasad przy ustanawianiu czasów ochronnych dla zwierzyny (w myśl art. 51 u. 1 prawa łowieckiego), któreby odpowiadały żywotnym interesom regionalnym poszczególnych województw. W szczególności wzywa się do zaniechania systemu jednolitości czasów ochronnych w całym Państwie i do przejścia na system podziału Państwa na kilka stref, które: a) miałyby w granicach każdej strefy dla podstawowych gatunków zwierzyny jednolite czasy ochronne, uzasadnione warunkami klimatycznymi i kulturalnymi danej strefy, b) składałyby się z jednego lub więcej województw, pokrywając się ściśle z granicami administracyjnymi tych województw.

2) Uznając konieczność rozwoju Związku na trwałych podstawach istnienia i widząc w obecnych warunkach jedyną drogę do zdobycia tych podstaw we wprowadzeniu ustawowego przymusu należenia wszystkich myśliwych do Związku, wzywa się organa wykonawcze Związku do opracowania i przedstawienia władzom państwowym odpowied-

niego projektu, opartego na następujących zasadach: a) przyszły Związek będzie jednoczył wszystkich posiadaczy kart łowieckich przez wprowadzenie w prawie łowieckim postanowienia „kartę łowiecką może otrzymać tylko członek Związku”; b) przyszły Związek będzie zbudowany na podstawach decentralizacji i jak najszerszej autonomii jego oddziałów prowincjonalnych (wojewódzkich, regionalnych); c) w zasadzie centrali przyszłego Związku będą zawarowane funkcje nadzorcze (kontrola) oraz funkcje reprezentowania łowiectwa pol-

Walnemu Zgromadzeniu (w miarę potrzeby — nadzwyczajnemu).

Zarazem wzywa się organa wykonawcze Związku, by w przedstawianych władzom państwowym projektach nowelizacji ustawy łowieckiej miały na względzie następujące wytyczne: a) przyjęcie za podstawę nowelizacji obecnie obowiązującej ustawy — bez zmiany jej zasadniczych postanowień; b) nienakładanie w przyszłej noweli innych ciężarów na myśliwych — poza opłatami od kart łowieckich i poza składkami związkowymi — zwłaszcza zaś — zaniechanie pro-

redakcyjnego „Łowca Polskiego”, któryby się składał wyłącznie z ludzi, mogących się poświęcić stałej i systematycznej pracy w tem wydawnictwie i któryby miał przede wszystkim na celu podniesienie linii rozwojowej i poziomu wydawnictwa, zwłaszcza w kierunku pogłębienia i wzbogacenia jego treści, chociażby kosztem częstotliwości pisma.

4) Wzywa się organa wykonawcze Związku do opracowania i przedstawienia najbliższemu Walnemu Zgromadzeniu regulaminu „Kapituły odznaczeń związkowych” która jedynie uprawniona będzie do nadawania odznaczeń 2-ich wyższych stopni: „Złomu” i „Medalu Złotego”. Regulamin Kapituły będzie oparty na następujących zasadach: a) w skład Kapituły wchodzić wszystkie osoby odznaczone do dnia dzisiejszego Walnego Zgromadzenia najwyższemu odznaczeniem „Złomu”; b) po 2-ich delegatów oddziałów Związku; c) posiedzenia Kapituły odbywają się raz na rok i są tajne. Do czasu ukonstytuowania się Kapituły należy zawiesić nadawanie odznaczeń 2-ich wyższych stopni.

\* \* \*

Do wniosków tych dołączono długie i szczegółowe uzasadnienie. Uzasadnienia tego w niniejszym numerze „Trąbek” nie zamieszczamy z powodu braku miejsca. Uskuteczmy to — w miarę możliwości — w następnym numerze. P.p. Myśliwi, którzyby pragnęli już teraz zapoznać się z treścią tego uzasadnienia, mogą je przejrzeć u redaktora „Trąbek Myśliwskich”.

Zjawisko ochrzczone banalnie - filuternym mianem chochlika drukarskiego urządziło sobie istne harce na łamach ostatniego (za styczeń — luty) dodatku łowieckiego. Nie tylko nazwisko „naczelnego” redaktora „Trąbek” zostało zakrainizowane (Pawlikiwski zamiast Pawlikowski), nietylko w recenzji z wystawy Włodz. Korsaka „tło naturalne” jego obrazów stało się jakimś tłem „neutralnym” (?), lecz nadto ze świetnego artysty- fotografa myśliwskiego p. Admirała Michała Borowskiego zrobiono „Adama Borowskiego”. O drobniejszych szkodach, poczynionych przez chochlika (ach, ten „chochlik”! — czyżby nie było innego wyrazu?) nie wspominamy.



Kaczki

rys. L. Pac-Pomarnacki

skiego wobec władz centralnych i wobec pokrewnych organizacji zagranicznych; d) większa część budżetu każdego oddziału prowincjonalnego przyszłego Związku będzie dysponowana przez oddział i tylko nieduża pozostałość będzie przeznaczona na potrzeby centrali przyszłego Związku; e) centrala, jako Związek oddziałów (izb) prowincjonalnych, nie będzie miała samodzielnego budżetu. Równocześnie wzywa się organa wykonawcze Związku do przedstawienia opracowanego projektu najbliższemu

projektu pobierania opłat procentowych od tenet dzierzawnych itp.; c) dążenie do wyeliminowania z przyszłej (znowelizowanej) ustawy łowieckiej wszelkich postanowień, któreby sprawy łowieckie załatwiane przez urzędy państwowe pomnażały, komplikowały i biurokratyzowały. W każdym razie ostateczny projekt nowelizacji winien być przed przedstawieniem go Ministerstwu Rolnictwa zaaprobowany przez Walne Zgromadzenie.

3) Wzywa się organa wykonawcze Związku do powołania ścisłego komitetu

# Dlaczego?

Jestem fanatykiem łowiectwa. Prenumeruję oba „Łowce”, czytuję wszystko, co się na tematy myśliwskie w Polsce drukuje i wydaje, poczynając od doskonałych artykułów w „Echach leśnych” aż do bredni „Światowida”. Cieszę się niezmiernie z pomyślnego rozwoju łowiectwa w naszym kraju, raduje mnie wspaniały wzrost literatury myśliwskiej, budzącej coraz większe zainteresowanie w kołach nawet niemyśliwskich. Widzę, że idea prawidłowego łowiectwa systematycznie się rozszerza, zjedny wując sobie coraz to nowych zwolenników.

Mamy już dzielnicę Polski, odznaczającą się głębokim zrozumieniem ogromnym umiłowaniem spraw łowieckich. Wymienić tu muszę przedewszystkiem Małopolskę, potem Wielkopolskę i wreszcie dawną Kongresówkę. Każdy zeszyt „Łowca” lwowski, świetnie redagowanego, a nieznanego u nas zupełnie, dwu tygodnika, przynosi wiadomości, które na Wileńszczyźnie są prosto nie do pomyślenia. Oto łowcy małopolscy nie wahają się składać ofiary na zasilenie funduszu swego T-wa Łowieckiego w wysokości setek i nawet tysięcy złotych. Oto sumienni powiatowi delegaci myśliwscy współpracują z władzami administracyjnymi i nadsyłają świetne sprawozdania ze swej działalności, opracowane nadzwyczaj umiejętnie i szczegółowo. Takie np. sprawozdanie p. Władysława Gürtlera z pow. rzeszowskiego, zamieszczone w Nr. 5 i 6 wspomnianego „Łowca” winno służyć za wzór dla delegatów łowieckich całej Polski.

I chociaż jako myśliwego i Polaka cieszy mnie to wszystko niewymownie — jako wilnianin odczuwam jednak uczucie żalu i wstydu. Bo czy tutejsi łowcy złożyli choćby parozłotowe datki na T-wo Łowieckie Ziem Wschodnich, wydające jedyny i tak potrzebny nasz organ prasowy „Trąbki Myśliwskie”? Czy różni panowie myśliwi, opłacający takse 20-złotową za zabicie dzika w lasach państwowych, lub 37 złotych za strzał (!) do głuszca na toku, są członkami powyższego T-wa i prenumerują jakieś czasopismo łowieckie np. „Łowiec” lwowski z opłatą 4 złote (wyraźnie: cztery złote) kwartalnie? Odpowiedź krótka i smutna — nie! Na czterystu myśliwych m. Wilna abonuje pisma łowieckie tylko dwudziestu. Cyfra ta niech się stanie piętnem wileńskich nemrodów. To już nie wstyd, to hańba i skandal!

Albo nasi delegaci łowieccy! Jest ich w samym tylko powiecie Wileńsko-Trockim 15-tu, a w wojew. Wileńskim aż 43, (Kalendarz Myśliwski 1932 r.). Jest to cyfra duża, aż zaduża. Ale czy słyszał ktoś o ich działalności łowieckiej, a „Trąbki Myśliwskie” czy otrzymały chociażby jedno sprawozdanie, od któregokolwiek z tych panów? Są wyjątki, bezwzględnie, ale wyjątków tych jest stanowczo mało! Większość delegatów Wileńszczyzny — to osoby piastujące tylko sam tytuł i nic więcej.

Mimowoli ciśnie się na usta pytanie, dlaczego tak jest? czyż ziemie nasze z łowiskami, zawierającymi taką zwierzynę, jak losie, wilki, rysie, bielaki, głuszcze i pardwy, o których marzą najstłanniejsi polscy myśliwi, mają być zawsze w dziejach kultury łowieckiej tym zlekceważonym kopciszkiem?

# Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich

uprasza Szan. P.P. Członków o jaknajrychlejsze uregulowanie składek członkowskich za rok bieżący, oraz składek zaległych. Raz jeszcze apelujemy do poczucia obywatelsko-łowieckiego P.P. Członków, przypominając, że składki członkowskie są jedynym normalnym źródłem dochodów Towarzystwa. Niewpływanie, lub o pieszałe wpływanie składek powoduje zamieranie i zastój poczyniń kulturalnych i propagandowych Towarzystwa. Przy okazji przypo-

minamy, że składka roczna wynosi: — dla członka rzeczywistego zł. 17 (wpisowe — dla nowowstępujących — zł. 5); dla członka sympatyka — osoby fizycznej zł. 8 (wpisowe zł. 2), dla członka sympatyka, będącego zrzeszeniem po 1 zł. od członka zrzeszenia (wpisowe po gr. 25 od członka). Składki wpłacać należy czekiem P. K. O. Nr. konta 81.352. Właściciel konta: Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich — Wilno.

==oOo==



Losie

Z obrazu ś. p. A. Borowskiego

Nieżyłt dawno na łamach naszych „Trąbek” w artykule „Wileńscy myśliwi, radio i ogród zoologiczny”, poruszyłem sprawę propagandy łowiectwa przez radio. Wzywałem nemrodów wileńskich do wzięcia udziału w takiej propagandzie, ludziłem się, że może ktoś się zgłosi, zwłaszcza, że i Polskie Radio w Wilnie ustosunkowało się do mego projektu dość życzliwie. Odpowiedzią było, jak zresztą zawsze, milczenie. Ale oto gdzieś tam, w dalekim i mądrym Lwowie zapada uchwała Wydziału Małop. T-wa Łow. z dn. 27 lutego r.b. o wszczęcie starań celem propagowania łowiectwa przez radio. Nie wiem, czy to jest echo mego głosu, w co zresztą wątpię, ale cieszę się, że ktoś o tem jednak pomyślał.

Spotkałem się ze zdaniem, że T-wo Łowieckie Ziem Wschodnich nie dba o tutejsze sprawy łowieckie, a jako przykład wysunięto kwestję oznaczeń. Na wniosek Małopolskiego T-wa Łowieckiego, mówiono, zostało zaszczytnie wyróżnionych 22 działaczy myśliwskich, na wniosek Wielkopolskiego Związku Myśliwych — 25, a z Wileńszczyzny nagrodzony został za swą niezmordowaną pracę tylko p. red.

Pawlikowski i to odznaczony samorzutnie przez Centralny Związek w Warszawie, a przecież i my posiadamy ludzi zasłużonych! T-wo nasze takiego wniosku dotąd nie zgłosiło.

Zapytałem wówczas owego oponenta, lu kandydatów do odznaczeń mógłby wskazać. Wyliczył mi zaledwie pięciu. Przypuścimy, że dodamy jeszcze pięciu, ale w każdym razie nie znajdzie się ich tylu, co w innych dzielnicach. I znowu powstaje to smutne pytanie, dlaczego tak jest? Jako prawowity wilnianin z przykrością piszę ten artykuł i czułbym się naprawdę szczęśliwym, gdyby ktoś mi udowodnił, że tak źle u nas się nie dzieje.

Panowie myśliwi Wilna i Wileńszczyzny! Już czas, najwyższy czas ocknąć się z dotychczasowej bezczynności i zająć się energicznie pracą nad szerzeniem i pogłębianiem kultury łowieckiej. A dla ludzi dobrej woli podaję te wiadomości, że prenumerata „Łowca Polskiego” wynosi 9 zł. kwartalnie. Adres: Warszawa, Nowy Świat 35. P.K.O. Nr. 8082, zaś „Łowca” 4 zł. kwartalnie, adres: Lwów, Ossolińskich 11. P.K.O. Nr. 145839.

Leopold Pac-Pomarnacki

# Z literatury łowieckiej

Dr. JAN ZAĆWILICHOWSKI. Przewodnik do wypychania ptaków i ssaków. Z 19-ma oryginalnymi rysunkami. Warszawa, 1933 r. zł. 2.

Niemal powszednim zjawiskiem jest fakt, zwłaszcza na prowincji, że gdy uda się, czy to młodzieży czy starszym, zdobyć „trofeum” w postaci ptaszka, lub też ciekawego zwierzątka, niema komu go spreparować. Chcielibyśmy nieraz zachować na pamiątkę tę zdobycz łowiecką, lecz sami nie wiemy, jak to uczynić, a posłać do miasta, do specjalisty — i droga daleka, i trudność przesyłki i koszt wielki.

Tym więc miłośnikom przyrody służy pomocą książka p. Zaćwilichowskiego, którego doświadczone rady i wskazówki pouczą, co i jak czynić należy, aby preparat udał się nawet początkującemu amatorowi w przystosowaniu do jego środków i pojmovania rzeczy. Panowie przyrodnicy w szkołach winni dzieciom zwrócić uwagę na istnienie i celowość tej pożytecznej i bodaj pierwszej w naszej fachowej literaturze książki.

STEFAN BŁOCKI, ppulk.: Nasze psy.. Vademecum miłośnika psa. Str. 237. Rys. 130. Z przedmową gen. Zamorskiego.. Wilno 1933.

Uboga ilościowo polska literatura kinologiczna pozyskała piękny i cenny dobytek. Dzieło pułk. Blockiego, — gdyż śmiało nazwać można dziełem obszerną i wyczerpującą książkę, zawierającą wszystkie najpotrzebniejsze wiadomości o psie, poczynając od historii i pochodzenia „najwierniejszego z naszych czworonóżnych przyjaciół”, a kończąc na szczegółowym omówieniu ras — wyróżnia się z pośród prac tego rodzaju dwiema cechami zasadniczymi, które kładą oryginalne i sympatyczne piętno na całej pracy. Pierwsza z nich — to serdeczne, powiedziałbym — psychologiczne „podejście” autora do przedmiotu swej pracy. Druga — to postawienie na czoło zagadnień „psich” sprawy hodowli i znaczenia związków hodowlanych. Istotnie: — o ile w dobie powojennej zainteresowanie się psem jest naprawdę duże i powszechne, o tyle nie docenia się u nas, niestety, zagadnień hodowlanych. Książka pułk. Blockiego powinna zwłaszcza zainteresować myśliwych, gdyż zarówno w specjalnym rozdziale o psach myśliwskich, jak i w krótkich monografiach gatunków psów używanych do polowania, daje autor dużo pożytecznych i ciekawych wskazówek, dotyczących hodowli, wychowania i tresury psów myśliwskich. Niektóre z tych wskazówek nadawałyby się do dyskusji, co tembardziej powinno zachęcić myśliwych do przeczytania książki pułk. Blockiego. Na zakończenie wyrażamy radość, że właśnie w Wilnie, gdzie kultura łowiecka, oraz dziedziny pokrewne łowiectwu spoczywają jeszcze, niestety, w powijakach, ukazała się ta piękna praca kinologiczna, tutaj wydana i przez mieszkańca Wilna napisana.

M. P.



# Sen Zygryda Wiewióra

Pan Zygryd Zenon Wiewióra - Wiewiórski, właściciel dóbr Wiewióry - Wielkie pod Wilnem, człowiek wielkich cnót obywatelskich, piastujący prócz rozlicznych funkcji społecznych i prywatnych również zaszczytną godność delegata „Związku Myśliwych, wstydzających się polować w czasie ochronnym”, wracał w towarzystwie przyjaciela swego i sąsiada, a również mnogich cnót obywatela Szczęsnego Zawaligórskiego z posiedzenia Komitetu Wojewódzkiego do spraw badania skutków kryzysu w gospodarstwach mleczarsko-jajczarskich. Gwiazdziste niebo nocy kwietniowej wisało kupałą przejrzystą nad placem Katedralnym. Smętne światło nowiu srebrzyło misterne rusztowania ratowanej Bazyliki i także rusztowania domu Nr. 4 przy ul. Magdaleny. Obaj panowie szli krokiem miarowym i spokojnym, radzi z zakończenia znoonej pracy samorządowej w Komitecie, radzi z nastającą na koniec pięknej pogody wiosennej. Na ul. Mickiewicza doznali uczucia dziwnego niepokoju. Piękna noc wiosenna ocknęła w nich reminiscencje lepszych, młodych lat.

Na odcinku między Czerwonym Sztralem a placem Orzeszkowej spojrzeli równocześnie na siebie i zrozumieli bez słów. Skręcili gwałtownie na prawo na oświetlone schodki prowadzące w górę. Do Klubu Myśliwskiego poniosła może zasłużonych myśliwców wiosenna pasja łowiecka? Nie, o piętro niżej...

Z lokalu wyszli w parę godzin później i skierowali swe kroki ku domowi, świadcząc sobie po drodze tysiączne przejmomości, podobnie jak to czynili Pietruszka i Sielfan w powieści Gogola. W domu pan Wiewiór zasnął odrazu i przysnił dziwny sen.

\* \* \*

Śniło mu się, że jest na polowaniu u sąsiada swego dzielnego Faustyna Drumity w Morwach Małych. Śniło mu się, że na łowach tych zgromadziła się sama śmietanka myśliwych z sąsiedztwa i dalszych okolic. Był i wytworny Grzesz Humboldt, był i wspomniany wyżej Szczęsny Zawaligórski, był i ekspansywny Karol Wartman, był i groźny łowiec — rotmistrz w stanie spoczynku Anzelm Nosalewicz... I wielu, wielu innych. Przy był nawet z Wilna Wielki Łowczy Niedzielny... Polowano z ochotą i z dobrym naogół wynikiem. Tylko panu Wiewióro-

wi szczęście nie dopisywało. Śruty kładły się jakoś zawsze to zanadto przed szarakiem, to zanadto za nim. A gdy w ostatnim, przed śniadaniem miocie, lis figlarny wyszedł i stanął przed p. Wiewiórem, to już doprawdy niewiedzieć z jakiej racji śrutę go „nie wzięły”.

Tak było przed śniadaniem. Śniadanie, zwane w tamecnej okolicy również poradami sąsiedzkiemi, minęło wesoło i ochoczo. Markotny z początku p. Wiewiór poweselał i postanowił powetować niepowodzenia łowieckie po śniadaniu.

Zaraz w pierwszym miocie po śniadaniu coś dużego i szarego zamajaczyło w łożach przed stanowiskiem p. Wiewióra. Wilk! — przemknęło mu ciepłym dresszczem od centrów mózgowych ku sercu. Złożył się bez namysłu. W drobnym ułamku sekundy, gdy to już wspomniane centra mózgowie wystąpiły palcu rozkaz naciśnięcia cyngla i rozkaz ten odwołany być nie może, przez głowę p. Wiewióra przemknęło: — a co jeśli nie wilk? jeśli np. koza? jeżeli, uchwaj Boże, naganiacz?.. Zapóźno: — bach!

Coś załomotało w łożach. Potem cisza. A potem naganiacze wywlekli z triumfem na ścieżkę leśną zwłoki pięknej kozy..

Pan Zygryd Wiewióra-Wiewiórski

stał na linii skamieniały, jak słup soli. Wzrokiem oswoiłym błędził po nieco zartroskanych, nieco urągłych twarzach towarzyszy... Co znaczyły pocieszenia, lub żarty, kondolencje, lub docinki wobec smutnego faktu, który padł ciężkim kamieniem na dno sumienia delegata łowieckiego: — zabiłem kozę!

Lecz nagle drgnął. Bo oto ujrzał jak po linii zdała zbliżała się ku niemu posępna i mściwiska sylwetka Wielkiego Łowczego Niedzielnego...

\* \* \*

Drgnął tak mocno, że się obudził. I tegoż dnia zgłosił się do Wielkiego Łowczego.

— Miałem dziś sen proroczy — powiedział — i oto przychodzę do pana. Wiem jak krucho z linansami „Związku Myśliwych wstydzających się polować w czasie ochronnym”. Złożyłem więc na rzecz naszego Związku dobrowolną ofiarę 100 złotych... Oto kwit P.K.O..

Wielki Łowczy pochylił się w ukłonie dziękczynnym i powiedział:

— Oby takie sny prorocze zdarzały się częściej

Fin.

# Piórka z kaczego ogona

Autor refleksyj karnawałowych z piórcowego numeru „Słowa“, ciskając gromy sawanarolskie na siedem głównych grzechów zapustnych, tak, między innymi, napisał o obżarstwie:

Myśląc wciąż o biednej dziatwie  
Piers ogryzasz kuropatwie!...

Ponieważ w czasie karnawału obowiązuje czas ochronny na kuropatwy, zaś według przepisów ustawy łowieckiej podawanie zwierzyny w jadłodajniach w czasie trwania czasu ochronnego na tę zwierzynę jest surowo karane, przeto wyrażamy żal, że autor nie zameldował komu należało o smutnym fakcie podawania kuropatw na jednej z minionych zabaw wileńskich. Ale — czas jeszcze: przedawanie nie zaszło! Czekamy.

\* \* \*

W Nr. 5 i 6 „Łowca Polskiego“ z r. b. p. K. Komierowski opisuje „Niezwykłe łowy“. Treść tego opisu jest niezwykle prosta. Autora zaproszono na polowanie na „kresy“. Naturalnie — pojechał. Naturalnie — nie było ani wilków i dzików, które miały być atrakcją łowów, ani nawet zajęcy. Naturalnie — gościa nakarmiono do syta przekąskami i napitkami. Jednak — stwierdza autor na zakończenie — największa gościnność nie zastąpi braku zwierzyny... I dlatego kropi się artykuł sążnisty do „Łowca“, szydząc z biednych „Kresów“. Pan K.K. ma oryginalne pojęcie o sposobie wywdzięczenia się za gościnność, której nie kwestjonuje... Zwłaszcza, że na te „niezwykłe łowy“ trafił nie skutkiem bezpośrednich zaprosin gospodarza, lecz — przez „znajomych naszych znajomych“, znęcony perspektywą wilków i dzików, ba, może nawet rysii!.. I, Boże drogi, nie było ani wilków, ani dzików, ani rysii... „Niezwykłe łowy“! Niezaradny gospodarz zapomniał poprzywiązywać grubej zwierzyny do palików w lesie... Gościnne kresy nie domyśliły się jakiegoś to „niezwykłego“ gościa gościć będą... Kurtuazja niezwykłego gościa okazała się, zaprawdę, niezwykłą. Bo, choć nie wymienił gospodarza z nazwiska a majątku z nazwy, to jednak „dyskretnie“ zaznaczył: na Wołyniu było to, mosterdzieju, w pewnym uroczym dworcu nad Stochodem... Palcem nie pokazał, lecz — nie szkodzi: wołyniacy się domyślą...

Bacność, myśliwi kresowi! Pan K.K. wyciągnął wnioski ze swych przeżyć na „dzikim“ Wołyniu, wy zaś powinniście wyciągnąć wnioski z jego przemilego artykułu. Nie mam w sobie ani krzty okrucieństwa, to też nie radzę wam, byście w czasie przyszłej wizyty łowieckiej pana K.K. na „Kresach“ dosypali mu do

bigosu szkła tłuczonego... Po co?.. Prostu radzę wam na przyszłość szczerze i poważnie: — ostrożnie z zaproszeniami!

W dziejach tych niezwykłych łowów jedna rzecz jest niezwykle przykra, — że łamy „Łowca Polskiego“ stały się miejscem porachunków za niezwykłą, naiwną, pocziwą gościnność „kresową“..

A co państwo powiecie na taki oto kwiatek uszczknięty z niwy dziennikarskiej:

## OBLAWA NA WILKI W NOWOGRODCZYŹNIE

Psy uratowały życie naganiaczowi

W ub. niedzielę na terenie pow. wołyńskiego i nowogrodzkiego odbyły się polowania z nagonkami na wilki. W wyniku polowania zabito kilkanaście sztuk wilków.

W czasie obławy w pow. wołyńskim zdarzył się wypadek, który omal nie pociągnął za sobą śmierci jednego z naganiaczy. Mianowicie gdy naganiacz Jan Chruścin znajdował się na skraju lasu, wpadło niespodziewanie na niego dwóch wilków.

W czasie, gdy już wilki powaliły człowieka na ziemię, rzuciły się nań biegnące psy na widok których wilki zbiegły.

Podrapanego chłopca odwieziono do najbliższego laboratorium wojskowego.

Czy wiadomość ta, oczywiście nieprawdziwa i bałamutna, ukazała się w „I. K. C.“, czy może w jakiejś dziesięciogroszówce? Nie! Zamieścił ją w dniu 28-II r.b. ultraregionalny, bardzo krajowy i bardzo tutejszy organ demokratyczny w Wilnie. Bravo!



Z krykuchą

fol. adm. M. Borowski

## PIERWSZY KONKURS FOTOGRAFJI MYŚLIWSKIEJ

Nawiązując do odezwy umieszczonej w poprzednich 2-ch numerach dodatku łowieckiego, Redakcja „Trąbek Myśliwskich“ niniejszym ogłasza pierwszy konkurs fotografii myśliwskiej.

### WARUNKI KONKURSU:

1. Nadesłane fotografie mogą przedstawiać: krajobrazy o charakterze łowieckim (zdjęcia terenów myśliwskich), zwierzynę żywą na wolności, nieupozowane sceny polowań, nieupozowane zdjęcia psów myśliwskich (najlepiej na tle terenów łowieckich), rzadsze i ciekawsze trofea łowów i t. p.) — **Będą wyłączone z konkursu, bez względu na inne zalety, fotografie trofeów ze zdobyciami tych trofeów (myśliwymi).**

2) Fotografie powinny być ostre, odbite na czarnym błyszczącym papierze. Na odwrocie fotografii należy umieścić godło autora. To samo godło powinno być umieszczone na zapieczętowanej kopercie, dołączonej do zdjęć, a zawierającej imię, nazwisko i adres autora.

3) Wszystkie fotografie stają się z chwilą ich nadesłania, własnością redakcji „Trąbek“,

Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich wysłało do P. A. T. następujący komunikat:

— „Polska Agencja Telegraficzna przyniosła w dniu 13. I. r. b. wiadomość o napadach wilków na ludzi w pow. lidzkim. W wiadomości tej podano o zaatakowaniu 2-ch posterunkowych policji pod Sobotnikami przez stado wilków, jako też o drugim napadzie między Gawją a Iwjem na furmankę wiozącą pocztę.

Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich które od czasu wojny światowej nie słyszało ani o jednym autentycznym (sprawdzonym) wypadku napadu wilków na ludzi, zaś wieści o takich napadach, podawane od czasu do czasu przez prasę, przypisywało wyłącznie fantazji reporterskiej, w wypadku konkretnym — z uwagi na powagę Agencji, która komunikat nadesłała, zwróciło się do jednego z delegatów łowieckich w pow. lidzkim z prośbą o zbadanie sprawy.

Po zbadaniu sprawy okazało się, że o napadzie wilków na policję pod Sobotnikami nikt w pow. lidzkim nie wogóle nie słyszał, zaś napad pod Iwjem był mistyfikacją ze strony lidzianina, niejakiego p. K., który historyjkę o wilkach wymyślił naprędce dla usprawiedliwienia przed rodziną spóźnionego powrotu z podróży“.

Nie sprawdzaliśmy, czy i jakie pisma umieściły powyższy komunikat. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby ani jedno pismo tego nie uczyniło. Albowiem motyw „plagi wilków“ jest ukochanym przez naszą prasę powszechną tematem. Dziwić się temu nie trzeba. Dawniej — w okresie sejmowładztwa — temat ten miał ostry posmaczek demagogii. Obecnie jest on wdzięcznym bo sensacyjnym a trudnym do skontrolowania „michalkiem“, którego nie zaszkodzi

wkleić gdzieś pomiędzy szpalty... Żadnego ryzyka: bō wilki wszak nie nadeślą sprostowania!

Dotąd sprawie wilczej poświęciliśmy wyłącznie beztróską rubrykę „Piórka z kaczego ogona“. Po raz pierwszy od lat czterech, chcemy o sprawie tej skreślić kilka słów poważnych. Ubiegłej zimy kaczki dziennikarskie o napadach wilków na ludzi były niezwykle obfite. Biedne wilki wytrzymać musiały niesłychaną ofensywę, straszniejszą niemal od kanonady w dobrze ofladrowanym miocie. Dlaczego właśnie — tej zimy? A może „niema dymu bez ognia“ i w kaczkach tych było nieco prawdy?

Od poważnych, bardzo poważnych myśliwych dowiadujemy się, że rzecz się miała zupełnie odwrotnie. Od lat bezpośrednio powojennych myśliwi ci nie pamiętają tak małej ilości wilków, jak w sezonie zimowym 1932-1933 r. Przeto nie tylko mowy być nie mogło o atakach wilków na ludzi, lecz i szkody w inwentarzu domowym oraz zwierzynie użytecznej były w tym roku mniejsze, niż kiedykolwiek. Wilki maleją ilościowo z roku na rok w sposób dość szybki, zaś w roku bieżącym było ich wyjątkowo mało. Nie wchodzimy narazie w przyczyny tego stanu rzeczy, lecz stwierdzamy obiektywnie fakty. Wilki przestały już być „plagą“. Od demagogii i blagi doszliśmy do okresu, gdy wypadnie nam zastanowić się poważnie, czy i wilkowi (podobnie jak rysiovi i dzikowi) nie należy się krótki chociażby czas ochronny, jako gatunkowi, którego byt jest zagrożony.



**CZYBY MYŚLIWI NIE ZNALAZI W SWYM BUDZECIE MIEJSCA NA SKŁADKĘ DO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO ZIEMI WSCHODNICH, KTÓRE PRACA SWĄ PRZYCZYNIĄ SIĘ DO TEGO, ŻE MYŚLIWI WOGÓLE MA DO CZEGO STRZELAĆ?**

## Kronika myśliwska

Ubiegły sezon zimowy w rezultatach polowań na zajęce na gruntach Ordynacji Nieświeckiej Księcia Radziwiłła, oraz na terenach lasów państwowych, dzierżawionych przez Nieświeckie Towarzystwo Łowieckie, zasługuje na szczególne podkreślenie w związku z bardzo wyraźnym powiększeniem zajęcy w porównaniu z latami ubiegłymi.

Jako przykład zacytuję, że na jednodniowym polowaniu z nagonką w grudniu w lasach Nieświeckich Księcia Radziwiłła w uroczysku Kruhlica, padło 120 zajęcy. To już nie jest „Miot kresowy“ (patrz Nr. Trąbek — styczeń — luty r.b.).

Zawdzięczać to należy stałej dbałości o ochronie wraz z podkarmianiem tych do kogo to należy, ale jednocześnie i bardziej racjonalnemu i gorliwemu odnoszeniu się władz starościńskich do przekroczeń ustawy łowieckiej, a co do 1932 roku do nastania obecnego starosty p. Czachomskiego, pozostawało wiele do życzenia.

To też dbała opieka władz administracyjnych nie mało dodała bodźca właścicielom i dzierżawcom terenów łowieckich do sprawadzenia w tym roku z zakładów hodowlanych zachodnich województw, większej ilości samicy dla powiększenia ilości i odświeżenia krwi — a co rokuje na rok przyszły jeszcze bardziej poprawę opinii „Miotów Kresowych“. Nieśwież — w marcu.

Olgiard Świda.



## Airedale - Terrier

Najpopularniejszym psem w Anglii jest bezsprzecznie airedale-terrier, a to dzięki wielostronności jego zalet; znajdujemy go u wytwornego dżentelmena, jak również u gospodarza na wsi.

Natomiast u nas w Polsce jest on, niestety, jeszcze bardzo mało znany; chciałbym mu wobec tego poświęcić kilka słów.

W dolinie rzeki „Aire“, płynącej przez hrabstwo „Yorkshire“, spotykało się często u ludu wybitnie dzielnego, wszechstronnie pożytecznego kudłatego psa, o niezachwycającym wyglądzie (była to pierwotna forma obecnego airedale-terriera) pod nazwą „Waterside“ albo „Working-terrier“ wyhodowanego przez krzyżowania „Otterhouna“ z „Old-English-Terrierm“. (Ostatnio wymieniona rasa pochodzi z „Bloodhouna“ i „Foxhouna“).

Wyżej wspomniana rasa „Waterside“ wzgl. „Working - Terrier“ z powodu jej wysokich walorów, zaczęła być popularną, a w roku 1880 wypłynęła na szerszą widownię, mianowicie na wystawie psów w Bingley nad rzeką „Aire“, na której to wystawie sędziował obecnie już nieżyjący Mr. Hugh Daziel, jeden z pionierów ang. hodowli psów.

Z jego inicjatywy przemianowano „Waterside“ wzgl. „Working - Terriera“ na obecną jego nazwę „Airedale - Terrier“.

Ażeby rasie tej dać lepszy wygląd zewnętrzny, doprowadzono jej krew krótkowłosego „Black and tan Callie“ oraz „Gordon-Settera“.

Celem udoskonalenia temperamentu airedale-terriera nastąpiło później jeszcze krzyżowanie z „Bull“, „Irish“ i „Welsh“ - Terrierami, co w rezultacie wydało airedale - terriera w jego obecnej doskonałej formie i wspaniałym charakterze.

To byłaby jego historia w krótkich zarysach..

Airedale-terrier należy do rodziny psów szorstkowłosych; osiąga wysokość 55 — 62 cm. przy wadze 20 — 25 kg. Maść głowy, uszu, nog i brzucha jest rudawo - brunatna (loh-farbig) w różnych odcieniach; na plecach natomiast posiada on siodło czarne albo ciemnoszare, lekko faliste. Jego gęsta sierść nadaje mu odporność przeciw mrozom.

Jego wierne ciemno - brunatne oczy parzą z pełnią ognia terriera bystro i śmiało.

Poza Anglią zjawiał się on dopiero pod koniec 1892 r. i w stosunkowo krótkim czasie rozeszła się jego sława jako psa „dla wszystkich i do wszystkiego“ po całym prawie kontynencie.

Airedale-terrier posiadając znakomity węch, jest dzięki swej wysokiej inteligencji pierwszorzędny psem policyjnym (jako dowód przytaczam tylko jego krajowe wyczyny popisowe na lwowskiej wystawie w czerwcu rb.), ochronnym, meldunkowym, sanitarnym (w wojnie światowej używano go z wielkim powodzeniem) i wobec swojej czujności wymarzoną psem domowym i stróżem.

Pozatem może on z również dobrym wynikiem służyć jako pies myśliwski i owczarski, gdyż i te żyłki zachował od swoich przodków.

W obojętnej odznacza się on swoimi sympatycznymi ruchami, pełnym temperamentem, czułością, nadzwyczajnym przywiązaniem i łagodnością; niemniej jednakowoż jest on odważny i ostry — o ile sytuacja tego wymaga — i nie opuści swego pana do swego ostatniego tchu..

WOJEWÓDZTWO WILEŃSKIE MA 2255 POSIADACZY KART ŁOWIECKICH. CZY WSZYSCY Z NICH SĄ MYŚLIWYMI?.. CHYBA NIE... BO KULTURALNY MYŚLIWY WILEŃSZCZYZNY JEST CZŁONKIEM TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO ZIEM WSCHODN.

Airedale - terrier skupia w sobie wszystkie zalety psów innych ras, tak, że śmiało można powiedzieć, iż żaden inny pies nie dorówna mu nawet w przybliżeniu — tak pisał o tej niedoścignionej rasie znany Anglik Mr. Vero Shaw.

Wysoką klasę airedala doceniają należycie również w Niemczech, na jego hodowlę wyznacza rząd i komuny nagrody.

O wysokim poziomie tamtejszej hodowli airedala świadczy fakt, że wyhodowany przez p. Karola Forster'a Plauen airedale - terrier, niem. champ. Rex v. d. Tennera No. 767, licząc lat 6 sprzedany do Ameryki pobił tam ówczesnego najlepszego angielskiego championa „Hedgeorw - Tango“, za którego zapłacił inny Amerykanin 4000 dol.

Po wspomnianym angielskim championie gearw- Tango“, za którego zapłacił inny A-Baumann — Bruchsal w Badenji (jeden z najsłynniejszych hodowców w Niemczech) syna „Hedgearow - Banker“, liczącego wtenczas niepełna 9 miesięcy za cenę 425 dol.

U nas hodowla psów rasowych a w szczególności airedale - terrierów niestety mało jeszcze rozwinięta i nikt nie spotyka się zrozumienie (pomijając wyjątki) dla tego pięknego sportu, nawet w zamożniejszych sferach inteligencji.

Powinniśmy i w tym sporcie dorównać za granicę.

Leon Lamla.

Hodowca sealyham- i airedale-terriów.



ROCZNA SKŁADKA DO TOWARZYSTWA WYNOŚI DLA CZŁONKA RZECZYWISTEGO MNIEJ NIŻ CENA PÓŁ SETKI ŁADUNKÓW A DLA CZŁONKA-SYMPATYKA MNIEJ, NIŻ CENA 1/4 SETKI...



Parcelacja maj.

**Landwarów**  
Działki letniskowo - ogrodniczo - budowlane nad Jezłorem, rozmaitej wielkości.

Komunikacja pociągami i autobusem co godzinę.  
Warunki kupna: część pożyczką długoterminową, reszta ratami miesięcznymi.

Cena od 600 złotych za działkę.

INFORMACIE:

w Wilnie: Pierwsza Wileńska Spółka Parcelacyjna,  
ul. Mickiewicza 4, m. 2,

w maj. Landwarów: Zarząd Dóbr.

## Klub Settra Angielskiego w Warszawie



Przed kilku dniami odbyły się na polach Wilanowskich zawody psie, zorganizowane przez Klub Settra Angielskiego w Warszawie. Na zdjęciu naszym podajemy okaz Settra, który zdobył pierwszą nagrodę

## PRAWO I ŻYCIE ŁOWIECKIE

Z żywą radością witamy fakt powrotu „Łowca Polskiego“ (Nr. 8 z r. b.) do zamiechanego w ciągu paru lat omawiania w rubryce „Przegląd wydawnictw“ treści poszczególnych numerów „Trąbek“. Autor notatki o styczniowo - lutowych „Trąbkach“ pan (jb.) dotyka sprawy, która stanowi treść artykułu wstępnego niniejszego numeru, i tak pisze: „Ze prasa codzienna pogłoski takie (t. j. o rzekomych centralistycznych dążeniach Polsk. Zw. Stow. Łow.) zamieszcza — dziwić się ostatecznie nie można, ale czemu pogłoski te znajdują oddźwięk w piśmie łowieckim i czemu budzą niczym nieuzasadniony niepokój w redakcji „Trąbek“ są przecież organem oddziału wojewódzkiego Pol. Zw. stow. łow., a oddział ten powinien wiedzieć; że imputowane Związkowi przez prasę codzienną tendencje są czczym wymysłem, wzywaniem zaś do obrony postulatów łowiectwa — wyważaniem otwartych drzwi. Naprawdę, jest to dzwon na fałszywy alarm“.

W kwestji tych uwag nasuwają się trzy zasadnicze zastrzeżenia. Po pierwsze, Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschod. nie zawsze bywa z wczasu informowane o zamierzeniach

Centrali (np. w sprawie zezwolenia strzelania kóz). Po drugie — pogłoski powtórzyliśmy nie tylko za „Il. Kurjerem Codz.“, lecz również za „Łowcem“ lwowskim, co wyraźnie podkreślił, wyrażając zdziwienie dlaczego „Łowiec P.“ dotychczas nie zdemontował wzmianki lwowskiego pisma fachowo - łowieckiego. Po trzecie, oddźwięk na wszelkie sprawy dotyczące łowiectwa, a zamieszczane w prasie powszechnej (zwłaszcza tak popularnej jak „I. K. C.“) uważamy za kardynalny obowiązek publicystyki łowieckiej. Zaniepokoił nas właśnie nie tyle sam artykuł w „I. K. C.“, ile fakt, że „Łowiec Polski“ na artykuł ten nie zareagował. Jeżeliby nawet Redakcja „Łowca P.“ stała na stanowisku, że głosy prasy powszechnej w sprawach łowieckich należy lekceważyć (my jesteśmy innego zdania), to pominięcie milczeniem wzmianki w „Łowcu“ lwowskim usprawiedliwić się nie da. Jesteśmy naprawdę zaszczyceni, że artykuł w skromnych „Trąbkach“ doczekał się rychłej polemiki, niż wzmianka w poważnym, od kilkudziesięciu lat istniejącym organie łowiectwa małopolskiego. Tak czy inaczej cieszymy się, że pan jb. zapewnił, iż „imputowane Związkowi... tendencje są czczym wymysłem“. Sprawy tę jednak uważamy za tak dalece poważną, że wolelibyśmy ujrzeć co do niej na łamach „Łowca P.“ oficjalny komunikat władz związkowych.

W WILNIE MIESZKA 400 MYŚLIWYCH POSIADACZY KART ŁOWIECKICH. -- Z TEJ LICZBY TYLKO 20 MYŚLIWYCH PRENUMERUJE PISMO FACHOWO - ŁOWIECKIE. . . . — WSTYDZICIE SIĘ WILNIANIE!

Ryś



ubity w Horodźcu w lasach Jana hr. Tadeusza Plater-Zyberga (w r. b.)